



Olo Walicki Trauma Theater – Theater der Liebe

OWA Production 2010

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

Olo Walicki jest nie tylko świetnym basistą jazzowym, ale też intrygującym kompozytorem. Jego poprzedni album – „Kaszebe” – został wysoko oceniony przez krytyków i fanów. Najnowszy projekt – „Trauma Theater – Theater der Liebe” – ukazuje go jako twórcę muzyki scenicznej.

Album zawiera dwie płyty – CD i DVD. Na pierwszej znalazło się 30 epizodów napisanych do czterech dramatów Ingmara Villqista; na DVD mamy muzykę (w wersji surround 5.1), fragmenty spektakli oraz szczegółową dokumentację (m.in. obsady aktorskie, zdjęcia).

Trudno recenzować muzykę teatralną bez uważnego obejrzenia spektakli, jednak zawartość albumu, przemyślany układ oraz kontekst sytuacyjny (dźwięki występują w połączeniu ze słowem) dają pewne wyobrażenie o tych realizacjach. Walicki dobrze czuje zasady, jakimi rządzi się muzyka teatralna. Wie, że forma powinna mieć otwartą strukturę, że nie ma tam miejsca na przetwarzanie tematów, a dźwięki mogą ilustrować, dopowiadać czy definiować charakter scen.

Zastosowane środki nie są może szczególnie zaawansowane, ale dobrze współgrają z typem dramaturgii Villqista. Uwagę zwracają piękne tematy (wokalizy), wysmakowane barwy (m.in. bandleon, wiolonczela, gitara) i umiejętności muzyków. Aktualnie Walicki promuje album (z nowym składem) na koncertach, nadając epizodom zupełnie nową postać. ■

Bogdan Chmura



Cobra Killer Uppers and Downers

Monika 2009

Dystrybucja: Gusstaff

Interpretacja: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

W końcu lat 90. te dwie dziewczyny słynęły w Berlinie z ekstrawaganczkich i kontrowersyjnych występów. Niczym Peaches zachowywały się prowokacyjnie wobec mężczyzn, głosiły feministyczne hasła jak Chicks On Speed oraz atakowały uszy brudną mieszanką punk rocka i electro w stylu Aleca Empire.

Duet Cobra Killer skutecznie przyczynił się do ożywienia sceny klubowej w Europie... po czym słuch o nim zaginął.

Cztery lata po zaskakującym wydawnictwie z orkiestrą mandolinową Kapajkops, Gina V. D'Orio i Annika Line Trost powracają w starym stylu z albumem „Uppers and Downers”. Reklamują go zasłużone dla niezależnego rocka nazwiska: Thurston Moore (Sonic Youth), J Mascis (Dinosaur Jr) i Jon Spencer (Blues Explosion).

Okładkę zdobią zniszczone po wyczynach na parkiecie eleganckie szpilki i hasło „nowa przebojowa płyta”. Cóż, może przed dekadą piosenki „Hello Celebrity”, „Schneeball in die Fresse” i „Vitamine” rzeczywiście byłyby przebojami, ale dziś wydają się wtórne i przestarzałe. Nie można się też dopatrzeć sensu w zaproszeniu gości do garażowego „Hang Up The Pin Up” czy banalnego indie-rockowego „Good Time Girl”. Może artystki chciały spróbować na tej płycie czegoś innego, ale najwidoczniej boją się wyjść ze sprawdzonej formuły, która, niestety, nieco się już zużyła. ■

Jacek Skolimowski



Hot Chip One Life Stand

EMI 2010

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

Muzyka elektroniczna wcale nie musi być monotonna i beznamiętna. Z takiego założenia wyszli Joe Goddard i Alexis Taylor, kiedy sześć lat temu debiutowali z grupą Hot Chip.

W wywiadach opowiadali o fascynacji Kraftwerkem i niemieckim techno, ale też nieśmiało przyznawali, że chętnie słuchają Justina Timberlake'a oraz produkcji hip-hopowych oraz r'n'b. Na czwartym albumie „One Life Stand” dopięli wreszcie swego. Nagrali najbardziej różnorodne i ambitne piosenki w swoim dorobku.

Obok typowych doskonałych klubowych hitów „We Have Love” czy „Thieves at Night” pojawiają się takie kompozycje jak „Hand Me Down Your Love”, z dynamiczną grą perkusji i fortepianu oraz podniosłą sekcją instrumentów smyczkowych pod koniec refrenu. „Slush” to znów piękna, niemal świąteczna ballada, zagrana w podobnym składzie, ale z dodatkowymi eterycznymi męskimi chórkami w tle. A niezwykle delikatna „Alley Cats” jest wyraźnie naczyną wpływami r'n'b w partiach wokalnych.

W porównaniu z dotychczasowymi dokonaniem Hot Chip nowy materiał jest też spokojniejszy, łżejszy i bardziej radiowy. Momentami aż za bardzo - np. utwór „I Feel Better” wydaje się wręcz plagiatem przeboju Madonny „La Isla Bonita”. Cóż, w końcu ma to być pop XXI wieku. ■

Jacek Skolimowski